

Kaczyński: macie trwać | Trzeci powrót Pawlaka | Żartownię Glapiński
Państwo Gucwińskich | Nowy Wiedźmin | Szach w Dubaju

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 51 (3343), 15.12–20.12.2021

Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Najdroższe święta stulecia

Raport s. 12



Gryń



Kupuj bezpiecznie na www.skiteam.pl

SEZON ZIMOWY CZAS START

JESTEŚMY OTWARCI
7 DNI W TYGODNIU

PONIEDZIAŁEK - SOBOTA 10:00 - 21:00
WSZYSTKIE NIEDZIELE 11:00 - 18:00



Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl



SKLEPY STACJONARNE:

WARSZAWA: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, ul. Wolska 19/25

POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE: CH 3 Stawy

[Kup książkę](#)



JUŻ DOSTĘPNE W NASZYCH SKLEPACH!

NAJNOWSZE KOLEKCJE ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU NARCIARSKIEGO
I SNOWBOARDOWEGO NAJLEPSZYCH MAREK ŚWIATA!



ZRÓB ZAKUPY ZA MINIMUM
2 000 ZŁ I ODBIERZ

**DWA DARMOWE
JEDNODNIOWE SKIPASSY**
NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH LODOWCÓW

KONKURS NAJWYŻSZY PARAGON
ZDOBĄDŹ **5-DNIOWY WYJAZD**
DO TYROLU **DLA DWÓCH OSÓB**

Peten regulamin promocji
"Darmowy Skipass" oraz "Najwyższy paragon"
znajdziesz na www.skiteam.pl/regulaminy

5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej.
Kauertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux

Kup książkę



5 tyrolskich
lodowców
im wyżej tym lepiej



16

Quo vadis, prezesie?

28

Gorzka sława
Gucwińskich

76

Jeszcze więcej
Wiedźmina

Tematy tygodnia

- 12 Marcin Piątek
Najdroższe święta od lat
- 16 Wojciech Szacki
Kaczyńskiego gra na przetrwanie

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Powrót Pawlaka**
- 24 Adam Grzeszak, Anna Dąbrowska
Kłapa Głapińskiego?

Społeczeństwo

- 28 Marek Górlikowski
Jaka pamięć zostanie po dyrektorsze Gućwińskim
- 31 Czesław Mozil, wokalista, akordeonista, kompozytor i autor tekstów piosenek, o swojej polskości, duńskości i rozumieniu patriotyzmu
- 36 Zbigniew Borek
Nowa Sól: mural jednokulturowy

Rynek

- 38 Juliusz Ćwieluch
Koniec produkcji Opla w Gliwicach
- 47 Joanna Cieśla
Jak pandemia wpłynęła na zawodowe życie kobiet
- 50 Cezary Kowanda
Polski Ład uderzy w przedsiębiorców

Świat

- 52 Jarosław Kuisz
Nowa wojna stuletnia

- 55 Paulina Wilk USA
Głośny proces Ghislaine Maxwell
- 57 Roman Husarski KOREA PŁD.
Market z religiami



Nauka i cywilizacja

- 59 Paweł Walewski
Na wirusa wentylacja!

- 64 Przemek Berg
Nowy teleskop w kosmosie

Historia

- 66 Piotr Korczyński
Przemysłowcy II RP
- 69 Jan M. Długosz
Grudzień 1941: włoskie żywe torpedy

Kultura

- 76 Rozmowa z **Lauren Schmidt Hissrich**, twórczynią serialowej adaptacji prozy Andrzeja Sapkowskiego, przed premierą drugiego sezonu „Wiedźmina”
- 80 Jakub Demiańczuk
Latarnie morskie – odwieczna fascynacja artystów
- 84 Marcin Piątek **Maradona – bohater popkultury**

- 87 Piotr Sarzyński
Vilhelm Hammershøi – malarz pustki
- 90 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Sport

- 92 Dominika Palka
Pojedynek szachowych mistrzów w Dubaju

Na własne oczy

- 100 Aleksander Świeszewski
Nowoczesne muzea sztuki

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 94 Chutnik i Plebanek
- 95 Passent • 96 Hartman • 97 Tym
- 98 Mizerski na bis • 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



UWAGA CZYTELNICY!
Następny, świąteczny numer
POLITYKI
w sprzedaży
już od wtorku

21
grudnia

Relaks, SPA i skarby Transylwanii

Relaksujący pobyt w 4-gwiazdkowym ośrodku spa oraz wspaniała przyroda Transylwanii podczas pieszych wycieczek po okolicy.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa - Bukareszt - Wolkendorf. Wycieczka panoramiczna autokarem po Bukareszcie, przejazd do hotelu i kolacja. **Dz. 2** Wolkendorf. Relaks w hotelu i spacer po okolicy. Kolacja w lokalnej restauracji. **Dz. 3** Brasov - Bran - Brasov. Zwiedzanie Braszowa, „Zamek Drakuli” w Bran wraz z kolacją na zamku. **Dz. 4** Wolkendorf - Piatra Craiului - Wolkendorf. Piesza wędrówka po Karpatach i możliwość zwiedzenia Sanktuarium niedźwiedzi w Libearty. **Dz. 5** Wolkendorf. Relaks i wędrówki, a wieczorem pokaz tańców rumuńskich i ognisko. **Dz. 6** Wolkendorf - Sinaia - Bukareszt. Zamek Peles i powrót do Polski.

6 dni | Wyloty z Warszawy 22/05, 25/09 2022

3.998,-

NOWOŚĆ



#WspomnieniaAlbatros



Szkockie lato w kratkę

Program wycieczki: **Dz.1** Warszawa - Edynburg. Przejazd autokarem do Glasgow. **Dz. 2** Glasgow - St. Andrews - Aberdeen. Średniowieczne ruiny zamku St. Andrews, uniwersytet i pole golfowe. **Dz. 3** Aberdeen - Speyside - Park Narodowy Cairngorm. Wizyta w destylarni whisky. **Dz. 4** Park Narodowy Cairngorms - Inverness - Loch Ness - Fort William. Poszukiwanie potwora z Loch Ness, zwiedzanie zamku Urquhart. **Dz. 5** Wycieczka na wyspę Skye, zamek Armadale, Portree i pomnik jakobitów w Glenfinnan. **Dz. 6** Fort William - Edynburg. Spacer przyrodniczy po Parku Narodowym Glencoe i wizyta w zamku Inveraray, jezioro Loch Lomond. **Dz. 7** Wycieczka po Edynburgu. Stare i Nowe Miasto, popołudnie do własnej dyspozycji. **Dz. 8** Powrót do Polski.

8 dni | Wylot z Warszawy 16/06 2022 | **6.998,-**

Klasyczna podróż pociągiem przez Szwajcarię

Poznaj kultowe miasta Szwajcarii: Montreux, Saint Moritz i Lugano – podróżując Ekspressem Lodowcowym (Glacier Express) i Bernina Express.

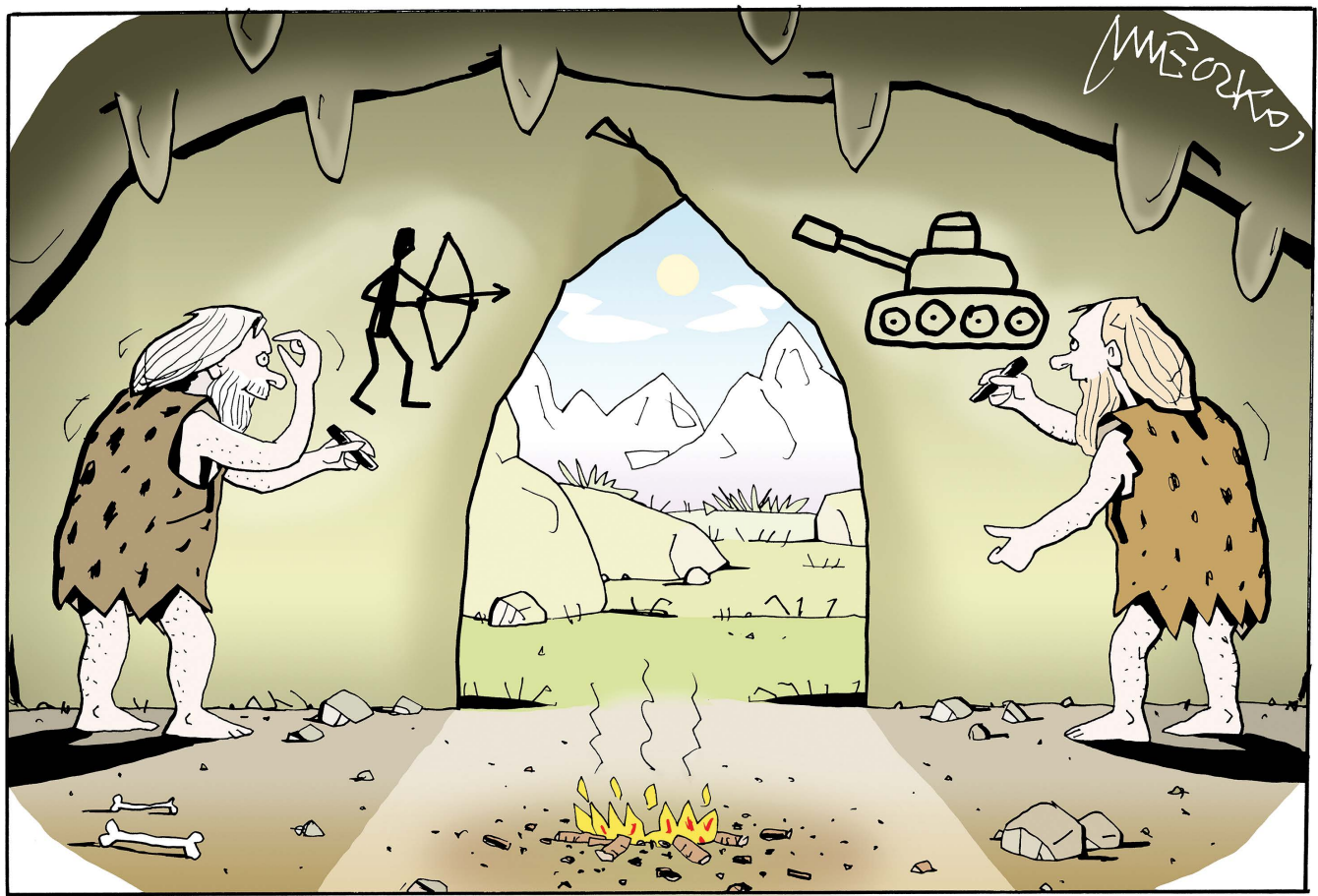
Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot na trasie Warszawa – Zurich. Podróż pociągiem do Montreux nad Jeziorem Genewskim. **Dz. 2** Spacer po stylowym Montreux i czas wolny. **Dz. 3** Przejazd Ekspressem Lodowcowym przez przełęcz Oberalp w kierunku St. Moritz. **Dz. 4** Celerina. Wycieczka z pilotem do St. Moritz lub dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 5** Ekspressem Bernina do Tirano. Przejazd do Lugano. **Dz. 6** Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnalna kolacja. **Dz. 7** Przejazd pociągiem Lugano – Zurich. Wylot powrotny do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 04/06, 13/08 2022 | **8.998,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 grudnia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: PL47

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czego nie rozumie prawo

Trwa dyskusja o przyszłości prawa w Polsce. Czy prawo w Polsce w ogóle ma jakąś przyszłość? Co temu prawu zagraża i jaka jest jego obecna sytuacja?

Wśród polityków obozu władzy przeważa opinia, że prawu najbardziej szkodzi ono samo. Wskazuje na to niedawny wyrok skazujący prezesa Jarosława Kaczyńskiego na przeproszenie Radosława Sikorskiego za oskarżenie go o to, że jako minister spraw zagranicznych po katastrofie smoleńskiej dopuścił się „zdrady dyplomatycznej”. Na skutek takich wyroków, powiadają, sytuacja prawa w Polsce stale się pogarsza, bo prezes PiS traci do niego cierpliwość.

Jasna deklaracja Kaczyńskiego, że Sikorskiego nie przeprosi, świadczy o tym, że nad prawem w Polsce zawisły ciemne chmury. Niewykluczone, że do akcji wejdzie Trybunał pani Przyłębskiej, który uzna, że przeproszenie Sikorskiego jest niekonstytucyjne i narusza dobra osobiste prezesa PiS. A sąd, który nie posiada do skazywania Kaczyńskiego żadnych kompetencji, skazując go, w oczywisty sposób przekracza swoje uprawnienia.

Gdy Trybunał zbada sprawę, z pewnością zorientuje się, że konstytucja w żadnym artykule nie mówi o możliwości skazywania Jarosława Kaczyńskiego czy stawiania mu jakichś zarzutów. Kompletną niemożność zarzucenia czegoś Kaczyńskiemu pokazuje

zresztą słynna sprawa dwóch wież, w której zarzuty zdołano postawić jedynie austriackiemu biznesmenowi, oskarżającemu Kaczyńskiego o przyjęcie łapówki.

Mówi się, że odmowa wykonania wyroku przez Jarosława Kaczyńskiego świadczy o tym, że nie rozumie on prawa. Według mnie to raczej prawo nie rozumie Kaczyńskiego, przez co, niestety, pogarsza swoją sytuację. Zmuszając prezesa PiS do przeproszenia Sikorskiego, mimo że prezes nie ma zamiaru go przeproszać, prawo pokazało, że zupełnie utraciło kontakt z rzeczywistością. Szkoda, że kontakt z rzeczywistością utracił również Radosław Sikorski, który upiera się, żeby jednak zostać przez Kaczyńskiego przeproszonym, i zapowiada wszczęcie tzw. egzekucji zastępowalnej polegającej na opublikowaniu przeprosin na koszt prezesa, a następnie ściągnięciu pieniędzy z jego majątku. Prezydent Duda, premier Morawiecki i minister Ziobro wielokrotnie dawali do zrozumienia, że pod ich rządami Polska jest krajem, w którym najważniejszy jest człowiek, a prawo jest po to, żeby temu człowiekowi służyć i wykonywać jego polecenia. Wyrok skazujący Kaczyńskiego na przeproszenie Sikorskiego pokazuje, że w wymiarze sprawiedliwości nadal pracują sędziowie, którzy próbują łamać prawa tego człowieka, dlatego może on w końcu stracić do tych sędziów cierpliwość.



Mikromakroekonomia



Jerzy Baczyński

Mówi się od lat, że PiS robi nieustannie badania opinii publicznej i właściwie ma przebadane wszystko. Wyniki są tylko do użytku wewnętrznego, ale czasem jakieś przecieki pojawiają się w wypowiedziach polityków. Więc – podobno – dziś największym niebezpieczeństwem dla notowań władzy nie jest nawet pandemia, z setkami nowych ofiar codziennie, nie jakieś spory z Unią Europejską czy kolejne afery ludzi władzy, które zawsze udawało się przemilczeć i przeczekać, ale „drożyzna”. Ona mrozi sondaże. Ludzie są poirytowani cenową galopadą, zwłaszcza teraz przed świętami (raport s. 12) i odruchowo obwiniają rządzących. Tak było zresztą w całej współczesnej historii Polski: za PRL bunty społeczne wybuchały głównie wskutek podwyżek cen (marzec 1968 r. był tu wyjątkiem); także już w wolnej Polsce kolejne zmiany polityczne można wiązać raczej ze stanem gospodarki niż państwa i demokracji – a w każdym razie z subiektywnym poczuciem rozczarowania, niesprawiedliwości, degradacji materialnej. Jak w sieci elektrycznej: wzrost napięcia między aspiracjami i realiami wywoływał iskrzenie, a czasem wręcz wywałaf bezpieczniki. Teraz to napięcie znowu wyraźnie rośnie.

Ostatnie lata przyniosły Polakom wzrost płac i ogólnie poziomu dobrobytu. Bardziej w tym zasługa znakomitej koniunktury niż nieobecnej – poza prostymi transferami socjalnymi – polityki gospodarczej rządu. Także pandemia, która miała spowodować wielką falę bankructw i bezrobocia, została zneutralizowana poprzez wstrzyknięcie do obiegu gospodarczego gigantycznych pieniędzy publicznych. Wszystkie kraje Zachodu mają dziś bardzo niskie bezrobocie i wysokie tempo wzrostu PKB. Ceną okazał się wzrost cen, bo – jak w podręcznikach ekonomii – zwiększony popyt spotkał się ze zmniejszoną podażą. Pandemia tu właśnie odcisnęła swoje piętno: porwały się globalne łańcuchy dostaw, ale przede wszystkim „mgła covidowa” ogarnęła systemy planowania i prognoz. Dostawcy i odbiorcy podejmowali chaotyczne decyzje, wobec braku danych kierując się raczej intuicjami i emocjami: zamykali, otwierali, przesuwali, rezygnowali. Echem lockdownów są też zaburzenia na rynku paliw, dodatkowo podsycane spekulacjami cenowymi, gwałtownym wzrostem kosztów emisji CO₂ (tu już wtrąca się „zielona rewolucja”) i politycznymi rozgrywkami Rosji. A kiedy rosną ceny energii, to i żywności, i w ogóle wszystkiego. Piszę o tym, bo rząd PiS nie jest sprawcą „drożyzny” – w znacznej mierze importowanej. To paradoks, że spośród tylu błędów, zaniechań i wykroczeń tej ekipy najmocniej może ona zostać ukarana za niczyje grzechy.

Oczywiście nie jest tak, żeby w kwestii drożyzny pisowska władza była zupełnie bez winy. Inflacja w Polsce (w grudniu pewnie przekroczyliśmy 8 proc.) jest najwyższa w Unii. Co zresztą przypomina sytuację z covidem: we wszystkich krajach mamy pandemię,

ale Polska przoduje na świecie pod względem liczby zgonów – a to już ma bezpośredni związek z jakością rządów. Formalnie za poziom inflacji odpowiada NBP, jednak prezes Adam Glapiński uczynił z narodowego banku instytucję usługową wobec „dysponenta politycznego”. Nie chodzi tylko o wspierającą wydatki państwa gigantyczną emisję „pandemicznego” pieniądza, bo tak czyniły i inne banki centralne. Jednak NBP, jak mówią eksperci, grał też na obniżanie wartości złotego, po to, by sztucznie zwiększyć swoje zyski, a więc i wpłaty do budżetu. Najniższy od lat kurs narodowej waluty podnosi dziś ceny towarów importowanych, w tym nakręcających drożyznę paliw. Gorzej, że prezes NBP i bezwolna Rada Polityki Pieniężnej długo lekceważyły wzrost inflacji (co także było korzystne dla budżetu), wstrzymując się aż do teraz z podwyżką stóp procentowych. Osobnym czynnikiem destabilizującym gospodarkę okazał się zresztą sam prezes NBP, jego kabaretowa forma komunikacji z rynkiem (polecam tekst Adama Grzeszaka na s. 24) i specyficzny, nepotyczny sposób zarządzania bankiem.

Realna walka z drożyzną wymagałaby – jak mówi i teoria, i praktyka – „stępienia oczekiwań inflacyjnych, nakręcających spiralę cen i płac”, a więc zacieśnienia polityki monetarnej i fiskalnej, czyli dalszego podnoszenia ceny pieniądza i hamowania wydatków państwa. To jest dla PiS w roku przedwyborczym absolutnie niemożliwe politycznie. Stosuje się więc rozmaite triki: szumnie zapowiadając dodatki osłonowy, mający skompensować najuboższym gospodarstwom domowym wzrost cen, realnie będzie wynosił 14–25 zł miesięcznie na osobę. Czasowa obniżka podatku VAT na energię elektryczną i gaz nie dotyczy przedsiębiorstw, więc jasne, że koszty energii przerzucą one w ceny wyrobów. Rząd mówi, że chciał do zera obniżyć VAT na żywność, ale „Bruksela się nie zgodziła” – jak ustalono, w ogóle z takim wnioskiem nie wystąpił. Ministerstwo Finansów przywołuje też tzw. Polski Ład, który ma zwiększyć dochody wielu rodzin (więc ograniczyć dolegliwości drożyzny) „nawet o 100 zł miesięcznie”. Z tym że przedsiębiorcy, w związku ze wzrostem podatków i spodziewaną presją placową, już zapowiadają konieczność podnoszenia cen. Inflacja pozostanie z nami na dłużej.

Dochody budżetu, uszczuplane nerwowymi akcjami osłonowymi, mogłaby jeszcze w tym roku uzupełnić bezzwrotna zaliczka 4,7 mld euro na poczet Krajowego Programu Odbudowy. Ale rząd tkwi w nonsensownym konflikcie z Unią w sprawie (nie)uznawania wyroków TSUE, więc pieniędzy tych raczej nie zobaczymy. Dodatkowo Jarosław Kaczyński akurat teraz wziął się za obrażanie przywódcy Francji (promując sojusz z jego rywalką Marine Le Pen) i nowego kanclerza Niemiec (tego od „IV Rzeszy”). W Brukseli atmosfera wobec łamiących unijne prawo „władz w Warszawie” jest więc coraz gorsza: zagrożone mogą być nawet wypłaty dla Polski 76 mld euro z unijnego funduszu spójności. Rząd, chyba świadomy tego, jakie polityczne ro-

deo urządził mu na zapleczu skłócone frakcje, szuka więc coraz droższych pożyczek nawet w Chinach.

Jedyna czytelna strategia ekonomii politycznej prezesa Kaczyńskiego to przetrwać do wyborów: maskować inflację, pożyczać pieniądze, wypłacać obiecane dodatki socjalne, snuć opowieści o wielkich narodowych inwestycjach i pozwalać swoim kadrom, tysiącom Mejszów i Obajtów, na gorączkowe bogacenie się. Jako komentarz nieocenione pozostają – często inteligentne i złośliwe – (domniemane) maile Michała Dworczyka. Jak ten w sprawie wydatków MON: „Najgorsze jest to, że niekompetencja, nieudolność, głupota, a czasem też ciemne interesy są zawsze podlewane obrzydliwym sosem bogoojczyńnianych frazesów”. I tego jednego nam w tej gospodarczej mikropoli-tyce na pewno nie zabraknie.

Jan Koza



© JAN KOZA



Pozory i prowizorka

W pierwszej dekadzie grudnia zmarło w Polsce z powodu covidu **4345 osób**. Ale rząd, ogłaszając restrykcje na czas zbliżających się świąt, raczej nie brał pod uwagę tej tragicznej statystyki. Bo gdyby przejmował się skutkami jesiennej fali pandemii, już dawno wprowadziłby obostrzenia, przekonywał do szczepień i utrudniał życie niezaszczepionym, a przede wszystkim – egzekwował

to, co sam polecił obywatelom, choćby nośnienie maseczek.

Pakiet nowych zasad, z których część wchodzi w życie 15 grudnia (wprowadzenie zaostrzonych limitów w środkach transportu, hotelach, restauracjach, siłowniach, placówkach kulturalnych i kościołach), część 20 grudnia (nauka zdalna w szkołach podstawowych i średnich), a część zacznie obowiązywać dopiero od 1 marca (obowiązkowe szczepienia dla personelu medycznego, służb mundurowych i nauczycieli) wskazuje na to, że chodzi tu bardziej o stworzenie wrażenia niż skuteczne przeciwdziałanie rozprzestrzenianiu wirusa. Na co, zdaniem ekspertów, jest już zresztą za późno i dlatego obecne działania można uznać za pozorowane.

Minister zdrowia **Adam Niedzielski** przyznał, że „zaostrzenia muszą ulec pogłębieniu, bo to, co wprowadzono tydzień temu, nie podziałało”. Istotnie, zakaz lotów do Botswany jakoś nie sprawił, by spadła w Polsce liczba codziennych infekcji. To już od kilkunastu dni mniej więcej **23–25 tys.**

potwierdzonych przypadków zakażeń, więc – zgodnie z prognozami – musimy się tym razem przygotować na falę dłuższą, która opadać będzie powoli, zbierając pokaźną liczbę kolejnych śmiertelnych ofiar.

Ale chcąc nawet docenić dobre intencje ministra zdrowia, który, gdyby mógł, wykazywałby się prawdopodobnie większą stanowczością (ma jednak w Zjednoczonej Prawicy i w rządzie zwarty front sprzeciwu, ostatnio wsparty przez ministra edukacji, który „nie jest przekonany” do obowiązkowych szczepień nauczycieli), to i tak naganne jest nakładanie na pracodawców i przedsiębiorców obowiązków, jakich bez spójnego prawa nie mogą realizować. Bo do ostatniej chwili nie wiadomo, na jakiej podstawie ma odbywać się weryfikacja stanu zdrowia pracowników (decydujące będą wyniki testów czy certyfikaty covidowe?), jakie są sankcje dla niezaszczepionych i – wreszcie – kto uzyska uprawnienia do sprawdzania certyfikatów i czy ich okazywanie pozostanie dobrą wolą osób zaszczepionych? (PAW)

Tusk mobilizuje szeregi

Powrót **Donalda Tuska** do PO rozbudził w elektoracie największej opozycyjnej formacji spore nadzieje. Latem dosyć powszechnie oczekiwano, że pod nowym przywództwem Platforma od razu przystąpi do wielkiej ofensywy i wkrótce zakończy coraz mniej stabilne rządy PiS. Chociaż już wtedy trzeźwiejsi komentatorzy przestrzegali przed kreśleniem nierealistycznych scenariuszy. I jak się okazało, to sceptycy mieli rację. Jesienią PiS odzyskało kontrolę nad większością sejmową, z kolei Tusk – zamiast organizować szarżę na wroga – przystąpił do porządkowania szeregów we własnej partii, która mocno się zmieniła przez siedem lat jego nieobecności. I nie było to działania widowiskowe ani efektywne. Platforma po staremu miała problem z określaniem stanowiska w kluczowych kwestiach, nie przejawiała inicjatywy, brakowało jej pomysłów.

Sobotnie posiedzenie Rady Krajowej PO miało pokazać, że czas rewanżu dobiega wreszcie końca. Był to ostatni akt przejmowania partii przez Tuska. Lider sam sobie dobrał prezydium, którego skład sala posłuszenie przegłosowała. Liczbę wiceprzewodniczących powiększono wcześniej z czterech do dziesięciu, co oznacza daleko idącą dewaluację znaczenia tej funkcji. Tuskowi najwyraźniej jednak nie zależało na powołaniu silnego ciała, które oddawałoby faktyczną hierarchię w PO. To tylko coś w rodzaju pocztówki mającej pokazywać osobiste preferencje przewodniczącego oraz jego przywiązanie do idei równościowych (połowa składu prezydium przypadła kobietom).

Ale przede wszystkim Tusk przedstawił plan polityczny na resztę kadencji, zawarty w sześciu punktach o różnym ciężarze gatunkowym. Najkonkretniej zabrzmiała zapowiedź systemu kontroli wyborów. Chodzi o to, aby w każdej z 27 tys. obwodowych komisji wyborczych znalazł się przedstawiciel PO (lub innej partii opozycyjnej bądź KOD), aby uniemożliwić ewentualne fałszowanie. Czy to zagrożenie realne? Pewnie trudno żywić złudzenia co do kondycji etycznej PiS. Z drugiej strony systemowe fałszerstwo wymagałoby niezwykle precyzyjnej organizacji, a to już pięta achillesowa obecnej władzy i właściwie całego polskiego państwa. Niewykluczone więc, że Tuskowi przede wszystkim zależy na wyrwaniu Platformy



z marazmu i zmobilizowaniu struktur do działania. Przy okazji to także niezły sposób na wciąganie do współpracy partnerów z opozycji (choćby wskazując ich, Tusk tradycyjnie już pominął Lewicę).

Drugim konkretem była zapowiedź zorganizowania siedmiu tematycznych kongresów programowych, za co odpowiada czołowy dziś partyjny intelektualista Bartłomiej Sienkiewicz. Najbliższa impreza ma dotyczyć „odpornego państwa” i odbędzie się pod koniec stycznia. Do tej pory PO raczej ignorowała znaczenie partyjnych programów, bo – jak podkreślali jej liderzy – teraz najważniejsze jest odsunięcie PiS od władzy. Zrodził się z tego dosyć niedorzeczny spór, czy opozycja powinna zarządzać teraźniejszością, czy też myśleć o przyszłości. Tyle że jedno nie wyklucza przecież drugiego; zresztą sami wyborcy miewają różne oczekiwania, a szerokiej formacji politycznej gra na kilku klawiaturach nie powinna sprawiać problemu. Dobrze więc, że w planie Tuska znalazło się miejsce nie tylko na ćwiczenie muskularne, ale i pobudzenie szarych komórek. Teraz ten plan po prostu trzeba zacząć realizować.

RAFAŁ KALUKIN

Żaba w szkole

Na 14 grudnia (a więc już po zesłaniu tego numeru do druku) zostało zaplanowane pierwsze czytanie projektu zmian prawa oświatowego – tzw. **lex Czarnek** – na sejmowej komisji edukacji. Chodzi o pakiet przepisów, które radykalnie zwiększają wpływ kuratorów na funkcjonowanie szkół – oddają m.in. kuratorom prawo decydowania o tym, jakie organizacje mogą prowadzić zajęcia pozalekcyjne, i umożliwiają rządowym urzędnikom samodzielne zawieszanie dyrektorów. Według wcześniejszych planów sejmowe prace nad pomysłami sygnowanymi przez ministra Przemysława Czarnka miały zacząć się w ubiegłym tygodniu. Ten punkt w ostatniej chwili został jednak wycofany z porządku obrad.

Regulacje dotyczące oświaty nie od dziś wywołują w obozie rządzącym zamieszanie. We władzach PiS ugruntuowało się przekonanie, że ten obszar ma znaczenie krytyczne.

Z jednej strony politycy wierzą, że jego przejęcie jest kluczowe, by zyskać rząd dusz w młodym pokoleniu. Ale z drugiej – obawiają się, że „przeszarżowanie” może wepchnąć partię rządzącą na sondażową równię pochyłą.

Cztery opozycyjne kluby na wysłuchaniu publicznym tydzień temu dały sygnał, że solidarnie sprzeciwią się lex Czarnek. Jednocześnie w szeregach koalicji rządzącej nie było pewne, jak zachowają się posłowie, szczególnie spoza PiS. Bo napięcie wokół szkół przybywa. Praca w oświacie sprowadza się dziś do nieustających prób ograniczenia skutków katastrofy związanej z pandemią. W co czwartej szkole zawieszone są lekcje, pozostałe placówki „czekają na swoją kolej” kwarantanny. A decyzje rządu nie przekonują ani przerażonych pandemią, ani negujących ją wyborców PiS. Żadnej z tych grup nie podoba się zarządzenie zdalnego nauczania na trzy dni przed



świętami, nie mówiąc już o niejasnej zapowiedzi obowiązku szczepień nauczycieli, który miałby wejść w życie od... marca.

Działacze pozarządowi sprzeciwiający się pisowskiej wizji oświaty jako symboliczne ustępstwo odbierają rezygnację Przemysława Czarnka z jednej z zapowiadanych zmian: zwiększenia liczby urzędników kuratoriów w komisjach konkursowych na stanowiska dyrektorów szkół. Ale warto zauważyć, że do Sejmu na razie nie został też skierowany idący jeszcze dalej – przewidujący dodatkową odpowiedzialność karną dla dyrektorów – osobny pakiet zmian zwany lex Wójcik. Pewne nadzieje związane z tym przyhamowaniem mieszają się jednak z obawą, że jest ono przejściowe, a wszystkie te zmiany ostatecznie zostaną wprowadzone. Tyle że nie hurtem, a krok po kroku. Inaczej mówiąc: sprawdzoną metodą gotowania żaby. (J. CIEŚL.)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Zużyty członek gangu

Marek Migalski

Politolog, publicysta, prof. UŚ.

Kiedyś polityk, a ostatnio wykładowca i pisarz.

Wicepremierów współrządzających z Jarosławem Kaczyńskim można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należą bezwolne popychadła, które – nie mając żadnej podmiotowości – są jedynie powolnymi narzędziami w rękach prezesa PiS. To Jacek Sasin, Piotr Gliński czy Henryk Kowalczyk. Drugą grupę stanowią ci politycy, którzy będąc liderami swoich własnych ugrupowań, walczyli (mniej czy bardziej udanie) o swoją pozycję polityczną oraz przestrzeń dla działalności własnych stronnictw. Pierwszy z nich, Andrzej Lepper, nie żyje – oficjalnie popełnił samobójstwo, ale poważne osoby twierdzą, że ktoś mu w tym akcie „pomógł”. Drugi to Roman Giertych – kilka miesięcy temu zatrzymany przez służby specjalne, a obecnie przebywający de facto na emigracji w strachu przed aresztowaniem i umieszczeniem w „areszcie wydobywczym”. Trzeci z tej grupy jest Jarosław Gowin.

Prorządowy tygodnik bez skrupułów napisał, że przebywa w szpitalu psychiatrycznym po nieudanym samobójstwie. Funkcjonariusze tegoż organu opisują ze szczegółami, jak trafił na oddział zamknięty i co doprowadziło go do tego desperackiego czynu. Atakują go bezpardonowo – tak, jak przez sześć lat trwania Gowina w rządzie atakowali jego politycznych przeciwników. Dziś cały front propisowskich mediów uderza w lidera Porozumienia z taką samą siłą, z jaką uderzał w opozycję wobec rządów współtworzonych przez niego od 2015 r. Gowin jest ofiarą medialnej nagonki, ale przez poprzednie lata skwapliwie korzystał z tych właśnie naganiancy – tyle że wtedy naganiali przeciwników Zjednoczonej Prawicy wprost na „lufy” Kaczyńskiego, Ziobry i jego osobie.



Były wicepremier może także obecnie narzekać na to, że został zdradzony przez swych współpracowników. To szczyt hipokryzji, bowiem przez lata gromadził wokół siebie „zdrajców” z innych partii i dzięki nim mógł szantażować Kaczyńskiego. Naprawdę zraniła go nieojalność Kamila Bortniczuka czy posłanki Pawłowskiej? Rzeczywiście poczuł się zawiedziony ich brakiem walki o imponderabilia w polityce? Trudno to zrozumieć, choć łatwo pojąć, że sytuacja opuszczenia go przez dotychczasowych współpracowników musiała wywołać w nim raczej negatywne refleksje. Wszak zaczynał swoją polityczną karierę jako moralizator i polska inkarnacja Seneki – skończył zaś jako zdradzony i wystrychnięty na dudka przez polityków i polityczki najgorszego autoramentu.

Nieliczni pozostali zwolennicy byłego wicepremiera sugerują, że jego depresja jest skutkiem akcji służb specjalnych, które obecnie wzięły sobie na cel jego oraz jego rodzinę. Zdają się jednak zapominać, że owe służby były tworzone dzięki poparciu Gowina i jego ludzi, że głosowali oni za każdą ustawą rozszerzającą ich kompetencje i zwiększającą możliwości niszczenia przez nie obywateli RP. Podobnie działało się w przypadku zmian w wymiarze sprawiedliwości, degrengolady Trybunału Konstytucyjnego czy dofinansowywania TVP i innych propisowskich mediów. Za wszystkim tym opowiadali się gowinowcy – ze swym liderem na czele. I nawet jeśli się przy tym nie cieszyli, to pokornie współtworzyli system, który dziś niszczy ich samych i boleśnie uderza w ich szefa.

Jeśli można byłoby użyć brutalnej metafory: Gowin był częścią gangu, do momentu gdy jego herszt uznał, że przestał być potrzebny i nie ma sensu dzielenia się z nim łupami. Dlatego współczując mu jako człowiekowi, trzeba dokładnie pokazywać jego polityczne losy następnym pokoleniom. Jako przestrożę. Nie tylko przed współpracą z Kaczyńskim, ale także przed brataniem się po prostu ze złymi ludźmi.



Olaf Scholz przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Pierwsze koty za płoty

Trójsek kanclerza Scholza i pani minister Baerbock z Paryża przez Brukselę do Warszawy to czytelny sygnał. Dla koalicyjnego rządu socjaldemokratów, ekologów i liberałów tandem niemiecko-francuski jest trzonem Unii Europejskiej, ale jej duszą jest także dobre sąsiedztwo i przyjazna współpraca z wolną Polską. Ta właśnie myśl przyświecała ministrom spraw zagranicznych Polski, Niemiec i Francji, gdy w 1992 r. konstruowali trójkąt weimarski jako rusztowanie przyszłej roli tych trzech krajów w centrum rozszerzającej się UE.

Fakt, że Berlin podtrzymał tradycję takiej właśnie kolejności „wizyt zapoznawczych”, świadczy nie tylko o niewzruszonej woli budowy trwałych struktur europejskich, ale także o silnych nerwach w relacjach z nacjonalistycznym rządem w Warszawie. Po werbalnych ekscesach szefa PiS Kaczyńskiego, który pomówił nowy rząd niemiecki o plan budowy IV Rzeszy, oraz plakatu hucpie

ministerstwa Głińskiego, które wsparło oblepienie Warszawy wizurkami prezydenta Steinmeiera i Angeli Merkel obok Hitlera i Goebbelsa, można było sobie wyobrazić, że nowy rząd zareaguje, podobnie jak bracia Kaczyńscy w 2006 r. na „kartoflaną karykaturę”, i przesunie wizytę w Warszawie na dalsze miejsce, choćby po Waszyngtonie.

Ani dla Annaleny Baerbock, ani dla Olafa Scholza nie były to łatwe wizyty. Niemieccy dyplomaci byli zaskoczeni różnicą między szarmanckim tonem ministra Raua w poufnej rozmowie z niemiecką partnerką a jego ostrym tonem w sprawie reparacji i suwerenności polskiego prawa. Baerbock z lekką ironią dała do zrozumienia, że nawykła do męskiego szowinizmu. Dla niemieckich komentatorów pani minister jest gwiazdą tych pierwszych kroków nowego rządu na międzynarodowej scenie, ponieważ bardzo stanowczo wystąpiła w Brukseli i na spotkaniu G7 w Liverpoolu w związku z militarnymi pogrózkami Rosji wobec Ukrainy. Z kolei w wywiadzie dla telewizji ZDF wyraźnie podtrzymała stanowisko Zielonych, że o obecnym stanie Nord Stream 2 nie spełnia unijnych wymogów prawnych i nie może być włączony do sieci.

Olaf Scholz był w Warszawie w sprawie nieszczęsnej rury bardziej powściągliwy. Nie dziwota. Jako minister finansów w poprzednim rządzie jest jednym z jej autorów. Spokojnie powtórzył też niemieckie stanowisko, że kwestie reparacji wojennych są w sensie prawnym już zamknięte. Przypominał zarazem, że Polska w inny sposób otrzymuje z Niemiec znaczące wsparcie finansowe. Nie ma natomiast rozbieżności w sprawie Ukrainy i Białorusi. Międzynarodowy debiut nowego kanclerza niemieckie media oceniają chłodniej, a jego „wizytę przyjaźni” w Warszawie – jak w ARD – wręcz zdawkowo.

ADAM KRZEMIŃSKI
Czytaj także na s. 95.

Łamanie fali

Czekajcie z obowiązkowymi szczepieniami na covid, wcześniej wykorzystajcie inne sposoby przekonywania obywateli, radzi dr Hans Kluge, szef europejskiego oddziału Światowej Organizacji Zdrowia. Twierdzi, że taki nakaz może wręcz akcji szczepień zaszkodzić. Jak wygląda społeczna reakcja na perspektywę przymuszania do klucia, sprawdza już Austria.

Co weekend na ulicach Wiednia manifestuje po 40 tys. osób. Protestują przeciw lockdownowi dla niezaszczepionych, którzy mogą wychodzić z domu tylko w ważnych sprawach, czyli m.in. do pracy, na zakupy czy na spacer z psem. Uczestnikom manifestacji nie podobają się ruszające 1 lutego kary dla opornych. Ci powyżej 14. roku życia muszą liczyć się z solidnymi grzywnami, co kwartał będzie im grozić do 3,6 tys. euro (prawie 17 tys. zł), przepis te będą obowiązywały do stycznia 2024 r.

Austria (co najmniej dwie dawki przyjęło tam 68 proc. mieszkańców) zdecydowała się na tak ostrą politykę w listopadzie, gdy notowała po kilkanaście tysięcy przypadków covidu dziennie. Zresztą to Europa ma teraz najwięcej chorych i najwięcej zgonów. Dotąd w pełni zaszczepiło się niecałe 43 proc. Europejczyków.



Protesty w Wiedniu przeciw lockdownowi dla niezaszczepionych.

Mimo to nie ma chętnych na pójście austriacką drogą. Olaf Scholz, nowy kanclerz Niemiec (69 proc. zaszczepionych), ostrożnie zapowiedział, że o ewentualnym obowiązku musi zdecydować Bundestag, choć sam Scholz liczy, że parlament da zielone światło. Generalnie obowiązek nakładany jest wybiórczo, najprędzej na wybrane grupy zawodowe, na czele z medykami, nauczycielami oraz służbami mundurowymi. Towarzyszą im różnego kalibru szaryni biurokratyczne. 100 euro miesięcznie zapłacą po 15 stycznia niezaszczepieni ponad sześćdziesięcioletni Grecy. Kyriakos Mitsotakis, premier Grecji (zaszczepionej w 65 proc.), zwraca uwagę, że dotychczasowe ograniczenia nie ochroniły seniorów, na których przypada 90 proc. greckich zgonów.

Francja (71 proc. zaszczepionych) obstaje przy skrupulatnym egzekwowaniu

paszportu covidowego w zamkniętych przestrzeniach publicznych, jej minister zdrowia Olivier Véran nie wyobraża sobie, jak miałby skłonić pozostałych rodaków do klucia. Szwajcarzy (66 proc.) właśnie podobne rozwiązania poparli w referendum. W Wielkiej Brytanii (68 proc.) rząd w ogóle nie bierze zmuszania pod uwagę i argumentuje, że opór przeciw szczepionkom jest niewielki. Natomiast Słowacja (43 proc.) woli zachęty, będzie płacić 500 euro seniorom nowo zaszczepionym i tym przyjmującym trzecią dawkę.

Przed Austrią tylko trzy państwa zdecydowały się na obowiązkowe szczepienia. Od lutego ma je Indonezja (36 proc.), a od lipca autorytarny Turkmenistan (52 proc.) i mała Mikronezja (37 proc.). Idzie to więc z różnym skutkiem.



Hindusi rządzą Doliną Krzemową

Nowym prezesem Twittera został **Parag Agrawal**, zastępując jednego z założycieli firmy, Jacka Dorsey'a. Dołączył do grona Amerykanów z indyjskimi korzeniami, jak Satya Nadella z Microsoftu, szef Google'a Sundar Pinchal oraz czołowi menedżerowie IBM Adobe czy Vimeo, którzy trzęsą Doliną Krzemową. Kiedy w 2006 r. rodził się Twitter, 37-letni dziś Agrawal, rówieśnik Marka Zuckerberga, studiował w Indian Institute of Technology w Bombaju, kuźni indyjskich kadr, a doktorat zrobił już w Stanfordzie. Przez ostatnie 10 lat mozolnie wspinał się po szczeblach w Twitterze, aż dostał się na sam szczyt. Jego błyskawiczny awans odnotowano w Indiach z wielką dumą i uznaniem (choć akurat nacjonalistyczno-populistyczny rząd Narendry Modiego ma na pieńku z Twitterem).

Skąd ta nadreprezentacja amerykańskich Hindusów na najwyższych stanowiskach w branży nowych technologii? Stanowią oni ledwie 1 proc. całej populacji USA (wśród nich milion inżynierów, programistów, naukowców i lekarzy) i 6 proc. zatrudnionych w Dolinie Krzemowej. Są powody elementarne: skala Indii i gigantyczna podaż anglojęzycznych kandydatów, światowy poziom najlepszych uczelni, kult edukacji i ciężkiej pracy. W efekcie na przybyszów z Indii, specjalistów od nowych technologii, przypada ponad 70 proc. wiz z pozwoleniem na pracę. W nowej ojczyźnie raczej się wspiera, tworzą siatki powiązań. A przede wszystkim – zdaniem Vinoda Khosli, jednego z nich, współzałożyciela Sun Microsystems, dziś miliardera – mają bezcenne doświadczenie. Kto się wybił z miliardowej masy, kto dał sobie radę w codziennych indyjskich realiach permanentnego kryzysu i chaosu, jest urodzonym menedżerem.

Półbojkot

Kilka dni temu zakończył się Szczyt dla Demokracji, największe tego typu zgromadzenie przedstawicieli ponad stu państw, zorganizowane przez Amerykanów. Przez łącza wideo demokratyczni światowi liderzy zapowiedzieli wspólną walkę z korupcją i obronę wolnych mediów. Administracja Joe Bidena nie ukrywała jednak, że w spotkaniu chodziło też o zbudowanie globalnej koalicji przeciwko autokracjom, w tym przede wszystkim przeciwko Chinom i Rosji.

Tu wyniki są wątpliwe, co dobrze widać po sprawie bojkotu zimowych igrzysk w Pekinie, które rozpoczną się 4 lutego. Jako pierwsze zapowiedziały go jeszcze w zeszłym tygodniu Stany Zjednoczone, wskazując m.in. na ludobójczą politykę Chin wobec Ujgurów, a także krwawe stłumienie demokratycznych protestów w Hongkongu oraz likwidację tamtejszej demokracji i rządów prawa. Szybko okazało się, że nie chodzi jednak o pełen bojkot igrzysk, czyli nie puszczenie sportowców – tak jak do Moskwy w 1980 r. – tylko o „bojkot dyplomatyczny”, polegający na niewysłaniu stosownej delegacji politycznej.

Na taką demonstrację siły chętnie przystali bliscy sojusznicy, z którymi USA budują ostatnio antychiński sojusz strategiczny AUKUS, czyli Wielka Brytania oraz Australia. Do akcji przyłączyła się również Kanada. I to by było tyle, jeśli chodzi o twarde jądro demokratycznej międzynarodówki. Dyplomatycznego bojkotu chińskich igrzysk nie planuje Francja. Polityczne delegacje wyślą też do Pekinu bliscy sojusznicy Ameryki z regionu – Korea Południowa (wskazując, że Chiny są jej niezbędne, aby porozumieć się w końcu ze swoją Północną imienniczką) i Japonia (cytuując kontakty gospodarcze). Do bojkotu nie przyłączy się nawet Polska. Wygląda więc na to, że igrzyska jednak się odbędą.

REKLAMA

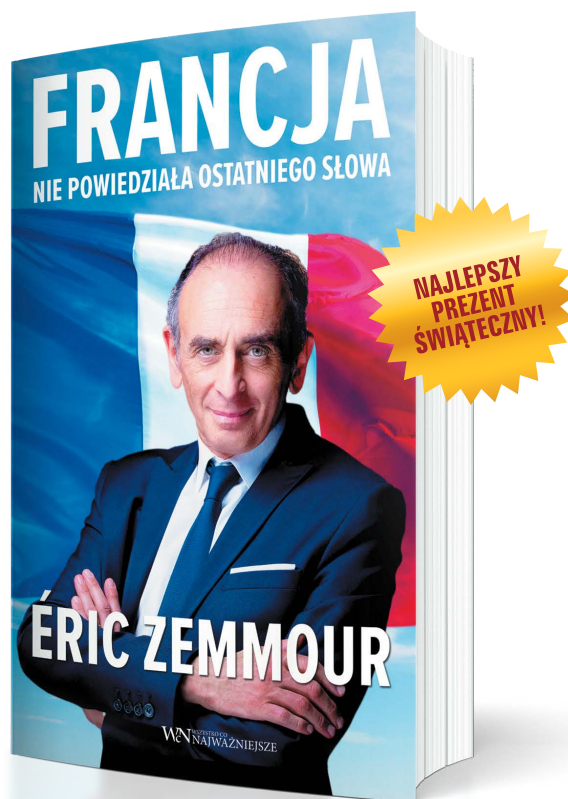
8-lecie **WcN** WSZYSTKO CO NAJWAŻNIEJSZE

Najnowsza książka Érica Zemmoura do nabycia wyłącznie w świątecznej przedsprzedaży z prenumeratą miesięcznika „Wszystko co Najważniejsze”

**Zrozumieć Francję.
Zrozumieć Europę.
Jeśli taki jest cel,
to tylko z tym Autorem.
Eryk Mistewicz**

Świąteczna promocja:

- 6 numerów miesięcznika + książka: **86 zł**
- 12 numerów miesięcznika + książka: **129 zł**



Zakup dla odbiorców w kraju: www.SklepIdei.pl/wcn | Zakup dla odbiorców za granicą: infolinia +48 58 679 00 00

www.WszystkoCoNajwazniejsze.pl